

The book cover features a stylized illustration of a woman with long, wavy purple hair and a man in a dark suit standing on a grassy hill. The woman is on the left, wearing a black top and blue jeans, holding a black bag. The man is on the right, holding blue papers. In the background, a house with lit windows sits on a hill under a starry night sky with a large crescent moon. The title is written in large white letters, with the 'O' in 'ZAKOCHANIA' replaced by a yellow crescent moon. The author's name is at the bottom in yellow, and a publisher's logo is in the bottom right corner.

DO  
ZAKOCHANIA  
JEDEN  
UROK

LUDKA SKRZYDLEWSKA



LUDKA SKRZYDLEWSKA

DO  
ZAKOCHANIA<sup>★</sup>  
JEDEN  
UROK



Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska  
Wydawczynie: Agnieszka Nowak  
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska  
Korekta: Ewa Popielarz  
Projekt okładki: Magdalena Babińska  
Opracowanie graficzne okładki: Marta Lisowska  
Grafika na okładce: © Magdalena Babińska  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2023 by Ludka Skrzydlewska

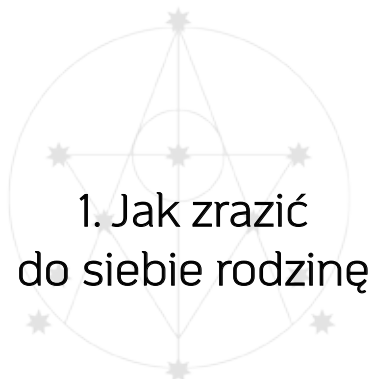
Copyright © 2023, Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2023  
ISBN 978-83-8321-185-5

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)





# 1. Jak zrazić do siebie rodzinę

Rzeczą powszechnie znaną jest fakt, że równonoc jesienna stanowi jeden z najważniejszych punktów w kalendarzu każdej prawdziwej czarownicy.

Rzeczą równie powszechnie znaną mojej rodzinie jest fakt, że stwierdzenie „prawdziwa czarownica” w żadnym wypadku do mnie nie pasuje.

– Równonoc jesienna! – marudziła ciotka Ava, gdy jak zwykle bez pytania wmaszerowała do mojego mieszkania i zagnieździła się w kuchni. W dodatku o siódmej trzydzieści rano, gdy właśnie w pośpiechu zbierałam się do pracy, wciąż rozczochrana i w dwóch różnych skarpetkach. – Powinnaś przyjść na nasz sabbat. Wszystkie czarownice McKenzie na nim będą! Nawet ciotka Agnes przyjeżdża z Londynu. Rok temu byłaś usprawiedliwiona, bo wciąż załatwiałaś coś na uczelni, ale teraz? Jeśli nie przyjdiesz, obrazisz całą naszą rodzinę!

– Jestem już umówiona, ciociu – zaprotestowałam, wychodząc z sypialni z żakietem w ręce. Uklękłam, żeby poszukać porzucanych po salonie butów, a wtedy ciotka Ava machnęła ręką i najpierw jeden, a potem także drugi but przesunęły się ku mnie po podłodze prosto spod kanapy. – Dzięki, sama bym je znalazła.

– A potem spóźniła się do pracy – sarknęła. – Nie rozumiem, dlaczego jak normalny człowiek nie użyjesz magii wtedy, kiedy chcesz.

– Bo wtedy nie byłabym normalnym człowiekiem – wymamrotałam, wkładając buty.

– Normalność jest przereklamowana – oznajmiła ciotka z pewnością siebie, która pewnie oburzyłaby jej całkiem normalnego męża, wujka Johna. – A wracając do sabatu i twojej wieczornej randki, czyżbyś wreszcie znalazła jakiegoś porządnego faceta?

– W Inverness nie ma porządných facetów – odparłam, rzucając się na poszukiwania torebki. Zanim zdążyłam ją zlokalizować, podfrunęła do mnie ze stojącej pod oknem komody. Czasami miałam wrażenie, że ciotka Ava potrafi czytać w myślach. – Umówiłam się z przyjaciółką.

– Z tą dziewczuchą od Barnesów? – prychnęła ciotka z lekceważeniem. – Ile razy mam ci powtarzać, że to nie jest dla ciebie odpowiednie towarzystwo, Margo? To tylko zwykły człowiek.

– A ty jesteś wkurzającą snobką, ciociu. – To nie była obelga, tylko fakt, a ciocia doskonale o tym wiedziała. – Przyjaźnię się z Charlie od dzieciństwa i nie zamierzam zrywać z nią kontaktu tylko dlatego, że coś się wam nie podoba.

Ciotka zmarszczyła swoje idealnie umalowane brwi i spojrzała na mnie z niesmakiem. Nic dziwnego, w porównaniu do niej prezentowałam się jak wyciągnięta kotu z gardła. Ciotka Ava, która ledwie co przekroczyła czterdziestkę, ale absolutnie nie było tego po niej widać, zawsze wyglądała idealnie. Dopasowany szary kostium, czarne szpilki, ułożone kasztanowe włosy, będące wizytówką niemalże całej mojej rodziny, perfekcyjny makijaż. We wszystkim pomagała jej magia. Nie wyobrażałam sobie, żebym mogła zebrać w tak doskonały kok swoje niesforne kosmyki inaczej niż za pomocą magii.

Ale jej sylwetka – zawsze wyprostowana niczym struna, szczupła i strzelista – była już wyłącznie zasługą genów i żelaznej dyscypliny treningowej, którą ciocia nadaremnie próbowała

narzucić też mnie. Nie miałam jednak jej determinacji i silnej woli. Właściwie odziedziczyłam po niej tylko ośli upór.

– Przyjaciółka – powtórzyła ciocia, nadal z tym samym niesmakiem wykrzywiającym jej idealnie umalowane usta. – Tym bardziej powinna zrozumieć, że akurat ten dzień jest dla nas niezwykle ważny. Nie możecie przełożyć tego spotkania?

– Tak, Charlie jest moją przyjaciółką i wie o mnie bardzo dużo. Także to, że wcale nie mam ochoty przekładać spotkania z nią, żeby iść na sabat. Ta wymówka jest tylko dla rodziny, żeby nikt nie poczuł się urażony. Tobie, ciociu, mogę powiedzieć prawdę. Po prostu nie zamierzam tam iść.

Stojąc przed lustrem, przyglądałam włosy. Potem wyjęłam z torebki błyszczczyk, pomalowałam lekko usta i na tym zakończyły się moje zabiegi upiększające. Po co miałabym robić coś innego, skoro rzęsy mam naturalnie długie i ciemne, a cerę tak piegowatą, że i tak nie ukryłyby tego żaden podkład ani puder?

– Więc co, mnie możesz urazić?

– Robiłam to tyle razy, że obie już dawno się do tego przyzwyczaiłyśmy. A teraz przepraszam cię, ale muszę iść do pracy.

– Do pracy? A gdzie śniadanie? Herbata? – oburzyła się ciocia. – Śniadanie to najważniejszy posiłek dnia.

– Zjem coś w pracy – odparłam, ale kiedy mijałam bar, przy którym siedziała, na blacie znienacka wylądował talerz z kanapkami i dwa kubki z aromatycznie pachnącą herbatą.

– Nie ma takiej potrzeby. – Ciotka uśmiechnęła się promiennie. – Już zrobiłam ci kanapki.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową, ale posłusznie rzucałam torbę na podłogę i zajęłam stołek obok cioci, żeby zjeść śniadanie.

Ciocia często wpadała do mnie rano, chyba głównie po to, żeby pokazać mi, o ile prostsze byłoby moje życie, gdybym zdecydowała się na co dzień używać magii tak jak ona czy reszta

mojej rodziny. Nic dziwnego, w końcu od lat byłam im solą w oku. Córka klanu McKenzie, z którego wywodziły się najpotężniejsze czarownice w całej Szkocji, odmawia używania magii! Skandal.

Chwyciłam kanapkę, szybko jednak straciłam apetyt, gdy ciotka zaczęła swój kolejny wywód. Słyszałam go już chyba dziesiąty raz, więc nie skupiałam się na jej słowach aż tak bardzo, jak pewnie powinnam.

– Pamiętasz jeszcze, po kim dostałaś swoje imię?

Pamiętałam. Aż za dobrze.

– Po legendarnej założycielce naszego rodu, Margo McKenzie! Pierwszej czarownicy na terenie Zjednoczonego Królestwa. Twoi rodzice mieli wobec ciebie tak wielkie oczekiwania, że nie wahali się nadać ci tego imienia, zwłaszcza że ułożenie gwiazd podczas twoich narodzin było takie samo, jak wtedy, gdy Margo McKenzie zginęła!

Tak, to z pewnością była doskonała wróżba dla mnie.

– Ty tymczasem zupełnie nie dorastasz do oczekiwań, jakie wszyscy wobec ciebie mieliśmy – kontynuowała ciotka obrażonym tonem, zupełnie nie zwracając uwagi na to, że słuchałam jej jednym uchem. – Twoi rodzice byliby bardzo rozczarowani, gdyby to widzieli.

Na szczęście ojciec zdążył zginąć, zanim to stało się jasne, a matka nabawiła się od tego choroby psychicznej i żadne z nich nie musiało się za mnie wstydzić. Co za ulga.

– Nikt nigdy nie zapytał mnie, czy chcę, żeby stawiano wobec mnie takie oczekiwania – odpowiedziałam. – Nie potrafię działać pod presją. Jestem bibliotekarką, a nie legendarną założycielką klanu czarownic, o której nie wiadomo nawet, czy na pewno istniała. I nie chcę się z nią mierzyć, bo i tak nie mam szans wyjść z tego zwycięsko. Wolę już pójść w drugą stronę i rozczarować was tak bardzo, jak tylko się da.

Poparzyłam się herbatą, którą właśnie próbowałam przełknąć, chociaż byłam pewna, że jeszcze chwilę wcześniej wcale nie była taka gorąca. Ciotka Ava opanowała do perfekcji dyskretne rzucanie zaklęć.

– Nie ma wątpliwości co do tego, czy Margo McKenzie istniała – stwierdziła stanowczo. – Ty natomiast mogłaś przynajmniej nie przynieść nam wstydu i stać się porządną czarownicą, gdybyś nie odmówiła szkolenia. Jeszcze będziesz miała z tego powodu problemy, zobaczysz.

Zacisnęłam mocno wargi, żeby nie wspomnieć przypadkiem o problemach, które już się pojawiały. Ciotka niekoniecznie musiała wiedzieć, że nie panuję nad swoją magią, że ta czasami wymyka mi się spod kontroli po prostu dlatego, że jej nie używam i mam jej za dużo. To by tylko utwierdziło ciotkę w przekonaniu, że ma rację.

– To naprawdę bardzo fascynująca rozmowa, ciociu, ale nie mam teraz na to czasu. – Odstawiłam kubek na blat i wepchnęłam do ust ostatni kęs kanapki. – O ósmej muszę być w pracy. Mamy mnóstwo roboty, przyjechała nowa dostawa książek i trzeba je wszystkie skatalogować, odpowiednio opisać i poumieszczać we właściwych działach.

Ciocia zmarszczyła nos z niesmakiem.

– Gdybyś używała czarów...

– Możesz nakarmić kota, zanim wyjdiesz, proszę? – przerwałam jej, ponieważś przypominając sobie o śpiącym na kaloryferze futrzaku. Przynajmniej w tym przypominałam prawdziwą czarownicę. Miałam kota. Czarnego. – I zamknij za sobą drzwi na klucz. Pa!

– Jakby ktokolwiek kiedykolwiek zdecydował się okraść którąkolwiek siedzibę McKenziech – mamrotała za mną ciotka. – Przecież wszyscy wiedzą, że chroni cię rodzina...

Nie słuchałam więcej; zatrzasnęłam za sobą drzwi i wybiegłam na ulicę, gdzie mżył drobny deszcz. Nienawidziłam takiej



pogody. Spod mojego domu na Argyle Street szło się raptem piętnaście minut do biblioteki w Inverness, gdzie pracowałam od roku. Rodzina niespecjalnie pogodziła się z faktem, że po skończeniu studiów nie wróciłam do domu rodzinnego, tylko przeprowadziłam się tutaj. Zgodnie przyrównywali mój dwupokojowy domek do kurnika. Rzeczywiście był nieduży, parterowy, z dachem pokrytym starą dachówką i z mikroskopijnym trawnikiem oddzielonym od chodnika niewysokim murkiem i żelazną furtką. Lubiłam go jednak i nie zwracałam uwagi na pretensje rodziny.

Droga do biblioteki wiodła przez Ardconnel Street, nad którą z obydwu stron pochylały się stare, kilkupiętrowe kamienice, a potem Academy Street z licznymi sklepami i butikami. Moje miejsce pracy mieściło się na skwerze przy zajezdni autobusowej, mimo deszczu jednak wolałam otworzyć nad głową parasolkę, opatulić się szczelniej ramoneską i iść pieszo. Lubiłam Inverness. Choć na ulicach panował spory ruch, nadal czuło się tu klimat dawnych czasów.

Biblioteka miejska odznaczała się od innych budynków fasadą opartą na sześciu kolumnach. W środku zawsze było chłodno, a po pomieszczeniach niesło się echo.

Przez hol przeszłam do głównej sali bibliotecznej z wysokim sufitem i dalej, do czytelnicy. Tam za kontuarem siedział już znudzony Eddie.

Charlie rzeczywiście była moją przyjaciółką od dzieciństwa, ale pod względem charakterów przez lata trochę się rozeszłyśmy – ona stała się dużo bardziej imprezowa, ja byłam typowym molem książkowym. Eddie zaś kojarzył wszystkie moje literackie nawiązania, potrafił rozmawiać ze mną godzinami o książkach i fascynował się każdą nowo wydaną pozycją sci-fi i fantasy. O rok ode mnie młodszy, wysoki, chudy jak tyczka, o pociągłej twarzy z jasną, woskową cerą i niebieskimi oczami, przypadł mi

do gustu już mojego pierwszego dnia w pracy rok wcześniej. Na szczęście z wzajemnością.

– Cześć, ruda wiedźmo – przywitał się ze mną jak zawsze. – Ładna dzisiaj pogoda, co? W sam raz na sabat.

Przewróciłam oczami, zdejmując kurtkę i rzucając ją na blat przed nim. Eddie z westchnieniem odwiesił ją na wieszak.

– Przestań, proszę – jęknęłam. – Od wszystkich dookoła wciąż słyszę o tym cholernym sabacie. Jak jeszcze raz ktoś o tym wspomni, zacznę rzucać zaklęciami.

– Przykro mi, ale nie umiesz. – Zaśmiał się. – Czyli humor dopisuje?

– A co u ciebie? – Przeszłam za kontuar i chwyciłam wózek z książkami, których poprzedniego dnia nikomu nie chciało się rozwieźć na miejsce. – Co słychać?

– Matka powiedziała mi, że muszę się wyprowadzić.

– Serio? – Eddie jako jedynak był oczkiem w głowie mamusi, zwłaszcza że jego ojciec zmarł jakiś czas wcześniej. Kolejna rzecz, która nas łączyła. – Wydawało mi się, że nigdy nie wypuści cię z domu.

– Ja też tak myślałam – westchnął. – To chyba dlatego, że przedstawiłem jej Sophie. Obraziła się śmiertelnie i oznajmiła, że skoro jestem już taki dorosły, zarabiam na siebie i w ogóle, to powinienem się wyprowadzić.

– Poproś Sophie, może przenocuje cię w sklepie. Albo u siebie. – Sophie, dziewczyna Eddiego, prowadziła miejscową księgarnię z komiksami. – Kiedy ma nastąpić wyprowadzka?

– Jak najszybciej. Serio, zamiast się śmiać, lepiej zaproponowałambyś mi gościnę.

Zaśmiałam się. Jasne, Eddie w moim dwupokojowym domku z kotem. Chyba musiałby spać w łazience.

– Masz dziewczynę, Eddie, ją zapytaj – powtórzyłam, pchając wózek.

Eddie zrobił nieszczęśliwą minę.

– Ale Sophie mieszka z rodzicami...

Najwyraźniej przeznaczenie skazało tych kochanków na porażkę. Dobrze, że ja nie miałam takich problemów. W końcu wszyscy faceci, którzy mieli dość oleju w głowie, żebym mogła się nimi zainteresować, bali się wszystkich kobiet z rodziny McKenziech.

Rozdzwoniła się moja komórka, wyjęłam ją więc z tylnej kieszeni dżinsów, żeby spojrzeć na wyświetlacz. Skrzywiłam się. Rodzina nie odpuszczała.

– Dzień dobry, ciociu – odebrałam. Oddalając się z wózkiem, słyszałam jeszcze chichot Eddiego. Wiedział, co przeżywałam. Nieraz opowiadałam mu o mojej nieco toksycznej rodzinie. – Co słychać?

– Cześć, Margo. – Ciocia Georgia była chyba tą najbardziej rozsądną spośród wszystkich. A może uważałam tak dlatego, że dzieliła nas najmniejsza różnica wieku, bo ciocia miała ledwie trzydzieści pięć lat. Nie byłoby nic dziwnego w tym, gdybym mówiła jej po imieniu. – Dzwonię, żeby cię ostrzec, że wkrótce przeżyjesz pewnie zmasowany atak. Ava opowiedziała już wszystkim, że nie chcesz przyjść na sabat. Wiesz, że to będzie pierwszy sabat Skye? Obydwie z ciotką Imogen są obrażone.

Świetnie, ciotce Avie jak zwykle można było zaufać.

Ale w sumie co za różnica, czy się wygadała. Moja rodzina i tak zawsze wiedziała, co się u mnie działo. Zasluga ciotki Elsie, naszego rodzinnego medium.


– Pomarudzą trochę i dadzą sobie spokój – odpowiedziałam. – Nie wybieram się na żaden sabat i nie zamierzam zmienić zdania. Będę pić wino, oglądać *Pięćdziesiąt twarzy Greya*, jeść popcorn i rozmawiać z Charlie o facetach.


– Wszystko jestem w stanie zrozumieć, Margo, naprawdę – odparła ciotka Georgia z niesmakiem – ale *Pięćdziesiąt twarzy Greya*? Poważnie?




*Sięgnij po  
więcej!*



 [www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

 [kobiece](#)

 [wydawnictwo.kobiece](#)